

Targowiska przeżytek, czy perspektywa?

Dzisiaj na sekretariacie rewitalizacji sporo rozmawialiśmy o targowiskach miejskich, trochę o handlu. Często słyszę, ale też i czytam tezy o tym jak to sieci handlowe niszczą tę formę, czy też niszczą małe sklepy.

Otóż łatwo pisać takie tezy, szczególnie gdy nie robi się zakupów. Prawda jest dość oczywista. Mnogość towarów pod jednym dachem (supermarket), to wymóg konsumenta. Trudno sobie wyobrazić z perspektywy dzisiejszych doświadczeń, że zamiast pół godziny spędzonej w Biedronce, czy Polomarketcie spędzimy dwie godziny kompletując nasze zakupy. Trudno sobie wyobrazić też wycieczkę na targ po świeże owoce gdy na dworze jest -10 stopni zimna, o jakości owoców w tej temperaturze też nie warto pisać.



Rynek Wildecki – wycinek
fotografii z serwisu
lepszypoznan.pl

Ale też trzeba sobie uzmysłwić, że targi miejskie bardzo dobrze funkcjonują w wielu krajach pomimo bardzo rozwiniętego handlu „nowoczesnego”.

Prawda jest taka, że klienci we Francji uwielbiają cotygodniowe targi. Właśnie, to jest ich urok. Targ jest najczęściej raz w tygodniu w wielu miejscowościach, czy dzielnicach. To powoduje, że jest on realnym wydarzeniem.

Jak radzą sobie sprzedawcy? Prosto. Mają grafik targów w swoim regionie, które po prostu odwiedzają. To wymaga lepszej organizacją, determinacji. Ale asortymentu, który różni się od standardowego. Targ = święto.

Inną sprawą jest jednakże o to, że w krajach o cieplejszym od nas klimacie, ta forma sprzedaży po prostu jest bardziej atrakcyjna. W Polsce zdarza mi się robić zakupu na targach, uwielbiam czas sprzedaży truskawek na przykład, ale praktycznie nie robię tego zimą.

Ale targ, to także okazja do sprzedaży staroci! Targ, to okazja dla sprzedawców całej masy różnych ubrań. W miejscowościach turystycznych oczywiście mamy też sporo atrakcji dla turystów.

Moje motto: „Nie narzekajmy, dostrzegajmy zmiany, podpatrujmy innych, zmieniajmy nasze dzielnice na atrakcyjniejsze”.